Nr. 185. Kraków, środa 9 lipca 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

# NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

**Prenumerata** wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

**Ogłoszenia** (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

## Z DNIA.

Kraków, 8 lipca.

### Spekulacye ks. prałata.

**Bitwa pod Bielskiem. — Zdobycie willi. — 30.000 srebrników do rozporządzenia ks. redaktora.**

Ks. Lampiarz należy do geniuszów wszechstronnych. Próbuje on swych sił na wielu polach, ku pożytkowi społeczeństwa — t. zn. ku nauczce naiwnych, którzy mu jeszcze wierzą.

Więc przedewszystkiem w zaraniu swej działalności dokonał ks. redaktor zaszczytnego dzieła z lampką jerozolimską; potem spekulował na osławionem „Towarzystwie ochrony ziemi“; następnie przerzucił się Wielebny do bardziej intratnych spekulacyj naciągania ludzi i rozpoczął interes eskontowania weksli z cudzymi podpisami; potem poszły transakcye markowe, krzyż jubileuszowy, zbieranie pieniędzy na „ubezpieczenie robotników“, które zaginęły, dzięki niedyskrecyi ks. prałata, w „niepamięci piasku“ (oczywiście nie mamy tu na myśli własnej kieszeni Wielebnego) i wiele innych przedsiębiorstw, między któremi poczesne zajmuje miejsce interes mszalny.

Wszystkich tych dzieł dokonał ks. prałat wielką chwałą i pożytkiem dla... idei chrześcijańsko-ludowej, której pierwszym przedstawicielem jest on sam.

Mimo to wszystko przedsiębiorczy duch ks. prałata nie spoczywa. U schyłku steranego tylu pracami żywota zabrał się więc do „obrony polskości przed germanizacyą“ zapomocą... spekulacyj budowlanych i gruntowych. Kupuje więc ks. prałat domy, parceluje grunta — i żąda na to pieniędzy od sejmu.

Jeżeli przytem ks. Lampiarz funduje dla siebie realność, w której będzie mógł od czasu probostwa w Kulikowie pierwszy raz swobodnie się rozlokować, to nie powinno przecież wzruszać nikogo — ks prałatowi bowiem należy się za tyle trudów jakaś nagroda. Zresztą kupowanie pod płaszczykiem „patryotyzmu“ domu dla siebie samego, to przecież taka sama „drobnostka“, jak branie od żydów pieniędzy, a judzenie na nich w „Wieńcu-Pszczółce“.

Ks. redaktor założył więc wraz z „bratem“ Stohandlem spółkę „Ochrony i pomocy narodowej“. „Brata“ Szajera, który za najpiękniejszy cel używania funduszów uważa „szpagatówkę“, zamianuje ks. prałat zapewne członkiem „honorowym“ spółki.

Dzięki apelowi ks. prałata w sejmie do szczodrobliwości stańczyków, dowiedział się świat coś bliżej o istnieniu spółki i jej celach. Wedle brzmienia wniosku, domagającego się jako subwencyi dla przedsiębiorstwa ks. prałata pożyczki bezprocentowej 25.000 K i bezzwrotnej zapomogi 5000 K — spółka ta ma dopiero wybudować dom polski w Lipniku pod Białą, nadto ma ona w okolicy Bielska parcelować grunta, sprzedawać gospodarzom polskim i w ten sposób wypierać kolonistów niemieckich.

Tymczasem z ostatniego numeru „Wieńca-Pszczółki“ dowiadujemy się rzeczy zupełnie nowych, o których we wniosku niema żadnej wzmianki. Mianowicie ks. Stojałowski kupił już sobie drugi dom w Bielsku, który nazwał również „domem polskim“, a do którego, jak ogłasza, sprowadził się już z całą redakcyą.

Rozpoczęła się więc spekulacya budowlana na wielką skalę. Jeden dom już ma — bezdomny dotąd ks. prałat; drugi spodziewa się kupić za uzyskaną za głosowanie w obronie malborskiego krzyżactwa łapówkę; będzie więc miał dwa domy. A wszystko to w obronie „polskości“. Podczas gdy we wniosku twierdzi ks. prałat, iż mający się dopiero wybudować dom w Lipniku będzie służył za „zaporę przeciw germanizacyi“ i pod tą pokrywką żąda subwencyi — to w dodatku do nru 26 i 27 „Wieńca-Pszczółki“ ogłasza tryumfalnie, iż spółka „Ochrony i pomocy narodowej“ zakupiła już „dom polski w Bielsku“ i złamała w ten sposób zapędy krzyżactwa. Kto chce się dowiedzieć, jak doniosłą dla Polski jest willa ks. redaktora, dla tego przytaczamy następujący wyjątek z reklamy „Wieńca-Pszczółki“:

„Nie chcemy używać — pisze Wielebny — słów pustych i wydętych, ale to z przyjemnością i z wdzięcznością względem Boga i ludzi, którzy do tego się przyczynili, powiedzieć możemy, że kupno domu polskiego w Bielsku jest walnem zwycięstwem narodowem (!) prawdziwie wygraną bitwą pod Bielskiem“(!).

Niczem więc szkoła polska w Białej, niczem polskie stowarzyszenia robotnicze, niczem wszelkie wysiłki społeczeństwa — ks. prałat kupił sobie realność, Polska uratowana!

Że ks. Stojałowski przed kilku dniami tak bohatersko bronił w sejmie tego samego krzyżactwa, które tak druzgocze „w bitwie pod Bielskiem“ — to pochodzi zapewne stąd, iż ks. prałat chce w ten sposób uzyskać od stańczyków 30.000 koron na dalsze pobijanie tego krzyżactwa. Istny Wallenrod!

Tylko ten cały „patryotyczny“ interes wygląda jakoś niejasno. Prócz bowiem owych dwóch domów ks. Stojałowskiego chodzi tu jeszcze i o „antyhakatystyczną“ parcelacyę. We wniosku twierdzi ks. Lampiarz i na tej właśnie podstawie żąda subwencyi, iż „Ochrona i pomoc narodowa“ parcelować będzie grunta w okolicy Bielska i w ten sposób wypierać Niemców. Tymczasem w „Wieńcu-Pszczółce“ z dnia 6 b. m. (dodatek) znajdujemy kupiecką reklamę, donoszącą, iż „Ochrona i pomoc narodowa“ handluje gruntami w całej Galicyi i że obecnie ma do sprzedaży grunta dworskie w Przemiwółce, w powiecie żółkiewskim, po 300 złr. za mórg, tudzież grunta pod Lwowem.

Wbrew swemu wnioskowi rozpoczął więc ks. prałat gruntowne wymiatanie krzyżactwa aż od wschodu Galicyi. Ciekawi jesteśmy, ile wielebny zarobi na tem mordowaniu krzyżaków pod Żółkwią i Lwowem?

Dowiedzieliśmy się również z „Wieńca-Pszczółki“, że spólnikami ks. prałata są: Hupka, ks. Lubomirski i hr. Baworowski. Nowi ci „bracia“ złożyli już 200 koron i będą razem z „bratem“ Stohandlem handlowali gruntami. Przed paru miesiącami zamieścił „Przyjaciel ludu“ ostrzeżenie, w którem ostrzega chłopów przed parcelacyą gruntów, prowadzoną przez stojałowszczyków, wykazując, jaką chłopi ponoszą szkodę przy tej spekulacyi. Podobne ostrzeżenie zdałoby się i teraz.

„Ochrona i pomoc narodowa“ ma dotąd tylko 264 koron funduszu! Ks. prałat potrzebuje więc na gwałt pieniędzy, bo domu ani gruntu za darmo nie dostanie. Udaje się więc do sejmu! Od czegóż bowiem rządzi w nim większość stańczykowska, dla której ks. Lampiarz tak odważnie głosował w obronie Wilhelma i dla której takie bezgraniczne wotował zaufanie?! Szlachta jest hojna, a ks. Stojałowskiemu srebrniki się przydadzą. Ma on przecież tyle najrozmaitszych niezapełnionych „funduszów“, jak np. fundusz lampek jerozolimskich, krzyżów jubileuszowych, fotografii ks. redaktora, fundusz oliwny, agitacyjny, prasowy, mieszkaniowy, jedzeniowy — i wiele innych.

Byłaby więc niewdzięczność ze strony stańczyków, gdyby ks. Stojałowskiemu nie zapłacili za jego usługi i nie zapełnili jego „funduszów“.

Rozchodzi się tylko o „drobnostkę“; oszust polityczny, propagujący w kraju polskim miłość do cara i broniący krzyżactwa — ośmiela się żądać dla siebie subwencyi z pieniędzy podatkowych kraju. Ks. Stojałowskiemu wolno być bezczelnym, nie wolno tego jednak sejmowi nawet stańczykowskiemu. Dość już w kraju było szantażu i kradzieży grosza publicznego, by do tych brudów dorzucać brud nowy.

Dlatego mogą stańczycy dawać Stojałowskiemu łapówki za Malborg z prywatnego swego funduszu, lecz pieniędzy podatkowych kraju na taki cel trwonić nie wolno!

### „Carte blanche“ na denuncyacyę.

Przed paru dniami zaledwie napiętnowaliśmy podłą denuncyatorską nagonkę „Czasu“ na nauczycieli ludowych, przeciwko którym organ stańczykowski bez osłonek wzywał do represyi. Artykuł ten niewątpliwie pochodził z pod pióra, lub na zamówienie świeżo wypuszczonego w o-bieg przez stańczyków krakowskich L. W. Jaworskiego, młodo-stańczyka redaktora „Czasu“. Osobistość ta, jako renegat radykalizmu i nowokreowany poseł, chciała się popisać jakąś popłatną w sferach miarodajnych nikczemnością i wywęszyła z wprawą pruskiego policyanta „tajne spiski“ (!) wśród nauczycieli ludowych. Stąd zgrzyty, klątwy i szamotanie się „Czasu“, mające *à priori* przygotować „nastrój“ dla szpiclowskich rewelacyj p. Jaworskiego. Stańczycy umieją każdą podłość porozdzielać na akty i odpowiednio porozdawać role solistom i chórom. (Chóry składają się z gadzinowców dziennikarskich, zgodnie wykrzykujących na skinienie pańskiej batuty ulubioną zwrotkę: *Polizei! Polizei!*)

Głodzą i denuncyują — w tych dwóch słowach da się streścić cały stosunek oligarchii stańczykowskiej wobec ludzi, którzy swe życie poświęcają pracy około karczunku olbrzymiej ciemnej puszczy analfabetyzmu galicyjskiego! Głodzą, poniewierają, kij żebraczy dają w sperandzie na wczesną starość tym pracownikom, steranym ciężką walką o byt — i denuncyują jeszcze podle, bezwstydnie, gdy ci organizują się dla wywalczenia sobie większej kromki chleba. A „poczciwa“ burżuazya galicyjska ma tak zwyrodniałe czucie, że nikt nie żachnie się nawet na seryo na ten potworny zaduch, szerzony w kraju przez zgniliznę moralną grasującej w nim kliki?

Więc czemużby miała sobie stańczykierya robić jakieś ceremonie, zachowywać jakieś pozory?

Z telegraficznego sprawozdania z sejmowej komisyi szkolnej, dowiadujemy się, że komisya ta, dla skrócenia sobie obrad, uchwaliła na wniosek referenta o stanie szkół ludowych i seminaryów L. W. Jaworskiego, pozostawić jego decyzyi formę, w jakiej mu się spodoba denuncyować... przepraszam... „wskazać na niebezpieczeństwo niezdrowej agitacyi wśród nauczycieli“.

Może być, że p. L. W. Jaworski tak zaimponował swoim kolegom geniuszem policyjnym, iż — jak przy Jankielu usuwali się od muzyki inni cymbaliści — tak tu nikt nie śmiał razem z nim odbywać patrolu.

Ale jest chyba rzeczą niesłychaną w dziejach parlamentaryzmu, aby z góry godzono się i sankcyonowano jakiś elaborat.

W sejmie lwowskim to możliwe i nawet dziwimy się, że bezceremonialność nie doszła tam jeszcze do tego stopnia, by wszystkie referaty w ten sposób traktowano. Kto wie zresztą, czy nie byłoby to nawet uczciwszem: po co blagować jakieś dyskusye, różnice zapatrywań, by temi plewami zasypywać oczy filistrom?

Do telegramu o obradach komisyi szkolnej dodaje „Czas“ uwagę redakcyjną, iż uchwała komisyi, dająca białą kartę do dyspozycyi Jaworskiemu, świadczy wyraźnie, jak na sprawę jego — powiedzmy — denuncyatorskich zapędów zapatrują się „ludzie poważni i obdarzeni zaufaniem kraju, a należący do różnych stronnictw politycznych“.

Co to za „różne stronnictwa“ pytamy? Stańczycy i demokratyczna lewica, wiedząca, co daje prawica, i podnosząca się z nią razem do głosowania w każdej decydującej chwili, nawet gdy o Malborg chodziło.

Kogo więc myśli „Czas“ odurzyć swoją głupkowatą frazeologią?

## Po sesyi parlamentu.

Napisał Ignacy Daszyński.

(Dokończenie).

W tym czasie dwie sprawy wzruszyły mocno dra Koerbera. Jedna rozkosznie, druga niemile. Pierwszą był spór zajadły, walka na śmierć i życie między dawnymi druhami i przyjaciółmi: Wolfem i Schoenererem, drugą: stan wyjątkowy w Tryeście.

Wolf, straszny Wolf, „Jung-Siegfried“ (!), krzykacz, odradzający drobnomieszczaństwo w Czechach, a sądzący, że Austryę z posad wyważa, ten „bohater“ okazał się wcale niebohaterskim na punkcie nietylko moralności w stosunkach płciowych, lecz — co stokroć ważniejsza — na punkcie moralności politycznej, jako poseł i redaktor dziennika, „antykorupcyjnego“ — „Ostdeutsche Rundschau“.

Poprostu wykazano mu przekupstwo ze strony kartelu cukrowego, tj. najbrudniejszej spółki wyzyskiwaczy.

Lawa błota runęła na „Siegfrieda“, ale Wolf nie dał za wygraną i zaczął opowiadać coraz to bardziej budujące historyjki o Schoenererze. Z tego rezultat, że obaj jeżeli nie do kryminału, to na wygnanie z pośród uczciwych ludzi zasłużyli.

Dla rządu była to gratka nie lada. Dr. Koerber pamiętał, jak to on nie tak dawno szukał potajemnie i znalazł upragnioną sposobność cichej schadzki z Wolfem. Musiano się starać o dobry humor bursza!... A teraz bursz leżał w błocie po uszy, chodził miesiącami całymi z rewolwerem w kieszeni, gotów do zabicia któregoś ze swoich dawnych przyjaciół, lub do — samobójstwa. Wymazano go niemal z pośród żywych.

Przykrym „dodatkiem“ był stan wyjątkowy w Tryeście. I tutaj można było poznać jeden z sposobów „rządzenia“ dra Koerbera. Wiedział on, że jego namiestnik hr. Goess strzelił głupstwo, wiedział, że nie ma w Tryeście żadnych anarchistycznych rozruchów, wiedział, że zniesie stan wyjątkowy za kilka tygodni. Z tem wszystkiem prawie się nie taił. A jednak warto było na własne uszy posłuchać, jak się robi gęsią skórkę u burżuazyi. „Anarchia“, „bunt“, „zagrożenie podstaw społecznych“, to były stałe frazesy, ale wypowiadane z patosem „człowieka prawa“ robiły pożądane wrażenia. Koło polskie na czele całej burżuazyi głosowało jak jeden mąż za odebraniem Włochom praw politycznych, z powodu nietaktu wyzyskiwaczy Loyda i braku wszelkich informacyj u namiestnika. W ten sposób skonsumowano wreszcie wszystkie „marki na wypowiedzenie mowy“, tak jak marki na piwo w browarze i ukończono budżet po sześciu miesiącach, dziwiąc się samym sobie i macając puls, czy parlament wytrzymać jeszcze zdoła dwie katusze: nowe haubice i armaty i podatek od biletów kolejowych.

W tem miejscu mała wycieczka na pole organizacyi dziwnego tworu: „Austro-Węgier“.

Kto załatwia sprawy wspólne tj. armii i dyplomacyi cesarstwa zwanego nieprawnie „Austryą“ (polski tytuł jest tak długi, że żaden śmiertelnik go jednym tchem nie wypowie!) i królestwa korony św. Szczepana?

Oto machina tak skomplikowana i wątła, że dość jej dotknąć energiczniej, aby się popsuła. Tą machiną są „delegacye“, złożone z wybranych 40 posłów i 20 „panów“ z Austryi i z tyluż samych i takich samych Madiarów. Wśród wybranych znajduje się od trzydziestu kilku lat zawsze przynajmniej 15 obszarników i ci z 20 „panami“ tworzą z reguły większość, gotową na wotowanie choćby najwyższych sum na wojsko, których oni i tak nie płacą, a przyczem ich synkowie mogą dostawać coraz to nowe godności i posady.

W ten sposób wydano już miliardy na wojsko, nie wykonując prawie żadnej uwagi godnej kontroli. Opowiadają na ten temat prawdziwą, a dobrą anegdotę o Herbście, który idąc ulicami Wiednia z ówczesnym ministrem wojny, szczycił się, że opanował w zupełności tajniki budżetu wojskowego.

— Być może — odpowiedział minister — ale o tych oto koszarach — tu wskazał ręką na olbrzymi gmach wojskowy — ani pan, ani nikt z delegatów nic nie wiecie, chociaż wybudowałem je za sporą sumę pieniężną.

Do dzisiejszego dnia nikt, wyraźnie nikt (!), w obu parlamentach nic nie wie, co jest z funduszem t. zw. „wspólnych aktywów“, chociaż świat dowiedział się niedawno, że było tam kiedyś przeszło 150 milionów!

W r. 1897 wydał minister wojny 60 milionów koron, nie pytając nawet delegacyi i miał skąd te 60 milionów zaczerpnąć! Na co? tego dotąd ani jeden człowiek, płacący podatki, z wyjątkiem może kilku Ekscelencyi, nie wie i może dopiero w przyszłym wieku z tajnej historyi kiedyś się coś o tem dowiemy.

Delegacye mają o tyle jedwabne życie, że potrzebują tylko uchwalić wydatek, a o dochody ma już się troszczyć parlament!

Nic też dziwnego, że rząd nie lękał się o los swoich przedłożeń, które wymagają 38 milionów na owe sławetne haubice (moździerze strzelające do celów zakrytych), a około 180 milionów (w trzech latach!) na nowe armaty i utrzymanie nowych artylerzystów.

Delegacye gotowe były już do głosowania, gdy w parlamencie podniosła się burza. Sygnał dali socyaliści w Wiedniu, a sejm w Budapeszcie odezwał sie ostrem echem... Było dużo „nieprzyjemności“, ale haubice już uchwalono, a na rok przyszły będą i armaty.

Oddano setki milionów, nie wymógłszy na rządzie nawet reformy okropnego, przestarzałe-

go procesu wojskowego, jeszcze z czasów Maryi Teresy (!), nie uzyskawszy nawet zniesienia barbarzyńskiej kary „słupka“ (Anbinden), przy której można skonać n. p. za ukradzenie kilku śliwek podczas manewrów.

Ostatnią próbą obciążenia był projekt rządu o podatku transportowym na kolejach. O 12 procent mają podrożeć bilety kolejowe. Ciężar pada na III-cią klasę w wysokości 76 procent, na II-gą 19 proc., na I-szą 5 procent w okrągłych cyfrach. Z roku na rok podatek ten róść będzie, bo wzrastać musi komunikacya. Rząd zasłaniał się, w sposób nie bardzo dżentelmeński, koniecznością poprawienia doli pensyonistów, wdów i dyurnistów, oraz wynagrodzenia utraty dwu milionów koron za myta. Tymczasem podatek kolejowy przyniesie tyle, że opłaci jeszcze znaczną część pożyczki na armaty, a opłacą go najubożsi.

1685 milionów uchwalonych na wydatki budżetowe, 38 milionów na haubice i perspektywa na dalszych 180 milionów na sprawienie armat, oto zwycięstwo dra Koerbera. Nie bez interesu byłoby wykazanie, że podatki bezpośrednie, tj. płacone przez klasy posiadające, wynoszą z tej olbrzymiej sumy tylko 278 milionów, podczas kiedy podatki płacone przeważnie przez klasy pracujące wynoszą przeszło 800 milionów rocznie. Wedle przyznania p. ministra skarbu stosunek podatków jednych do drugich ma się jak 76 do 24.

To znaczy, że ostatni kęs trzeba będzie wydrzeć biedakowi z gardła, aby utrzymać „równowagę budżetową“ w najbliższej już przyszłości.

Ale dr. Koerber nie byłby sobą, gdyby wśród tej dzikiej kapitalistycznej gospodarki nie zabłysnął, jako człowiek nowoczesny, „modern“ od stóp do głowy.

I kiedy już w ostatniej chwili było trochę duszno nawet w tym austryackim parlamencie, gdy ludziom robiło się niewyraźnie przy płukaniu podatkiem kieszeni biednych podróżnych, zaświecił prezydent ministrów rakietę i z aplombem złożył „na stół Wysokiej Izby“ reformę prasową.

Nie było czasu nawet na pierwsze jej czytanie w Izbie i dlatego nie mogę się tutaj nią dzisiaj zajmować. Może w przyszłości do niej powrócę.

Syt chwały i tryumfów odesłał dr. Koerber parlament do domu, żywy i ruszający się, ale z chorobą w wnętrznościach... Ujawni się ona znowu, gdy nie załatwione, lecz zaklejstrowane pięknie konflikty wybuchną, jak wrzody tajone.

Ale rok zyskany, a teraz dr. Koerber zabiera się do zapasów z Madiarami, ugniatając stosunki na jesień, gdy znowu z „potworem“ się zmierzy oko w oko.

## WIEC POLSKI W WIEDNIU.

Wiedeń, 7 lipca.

W uzupełnieniu przesłanej wam krótkiej wiadomości o wiecu polskim w Wiedniu donoszę wam następujące bliższe szczegóły:

W wiecu, zwołanym przez miejscowy komitet polskiej partyi socyalno-demokratycznej, w sali Hambergera wzięło udział przeszło 400 uczestników. Ponieważ wydana przez zwołujących odezwa zwrócona była do wszystkich Polaków, w Wiedniu przebywających, przeto oprócz naszych towarzyszów partyjnych, przybyli w dość znacznej liczbie członkowie „Gwiazdy“, Strzechy“, „Ojczyzny“ i „Ogniska“.

Zwołujący spodziewali się, że na wiecu tym daną będzie sposobność zasadniczej wymiany zdań z t. zw. „demokratami narodowymi“, ale okazało się, że miejscowy ich papież p. Biliński, mimo że przez pełne trzy tygodnie dniem i nocą do występu na tem zgromadzeniu się przygotowywał, nie zdołał wypowiedzieć ani jednej myśli programowej i prosił tylko o zgodę, co wywołało żywą wesołość.

Tow. Goldwasser wśród okrzyków oburzenia ze strony zgromadzonych pod adresem narodowych demokratów przypomniał p. Bilińskiemu, że narodowi demokraci, którzy na tem zgromadzeniu nagle na wielką odwagę się zdobyli, rzucając klątwę na Koło polskie — jako członkowie „Ogniska“ z wielkim apetytem zagarniali jałmużnicze subwencye Koła polskiego, a jeszcze i w tym roku subwencyę tę przyjęli i dopiero w ostatnich dniach pod wpływem najświeższego prądu pieniądze już otrzymane postanowili zwrócić.

Tow. Momocki przypomniał p. Bilińskiemu, że on, który na ustach ma ciągle „lud“, nie wahał się w sposób godny naganiaczów stańczykowskich występować przeciw pismom robotniczym.

Na wszystkie te zarzuty musiał milczeć p. Biliński, nie mogąc znaleźć ani jednego słowa obrony.

Przebieg zgromadzenia był następujący: Przewodniczącym wybrano tow. Kannera, zastępcą inżyniera Korytyńskiego, sekretarzem tow. Momockiego

Referent tow. Słowik w dłuższem przemówieniu przedstawił obecne położenie Polaków pod trzema zaborami, wykazując, że prześladowania, które w Rosyi i Prusiech spotykają Polaków, spadają w najgroźniejszej formie na głowy polskich socyalistów.

Referent wśród głośnych okrzyków oburzenia wszystkich zgromadzonych wspomniał o drakońskich wyrokach, które za drobne przewinienia spotkały tow. Morawskiego i tow. dr Golde, o nowo uchwalonych funduszach antypolskich, o stosunkach szkolnych w Poznańskiem, o prześladowaniu „Gazety robotniczej“ i o nikczemnem zachowaniu się Koła polskiego w Berlinie.

Przechodząc do omówienia stosunków w Austryi, wykazał mówca, że tak zwani „demokraci“ a wedle najnowszej marki „narodowi demokraci“ jakkolwiek jedyną i wyłączną treścią ich programu, którego zresztą nikt nie widział i nie słyszał, jest „Wszechpolska“ zawsze idą ręka w rękę z wrogami polskiego ludu. Wkońcu postawił referent rezolucyę następującą:

Lud polski w Wiedniu, zebrany na wiecu, wyraża niezłomne przekonanie, że wyzwolenie ekonomiczne tak klasy pracującej, jakoteż wyzwolenie narodów uciskanych tak przez rządy zaborcze, jak i własne, nastąpi dopiero wtedy, gdy stanowczy wpływ na rządy państw uzyska międzynarodowa socyalna demokracya, która jest jedyną energiczną obrończynią deptanych praw narodowych. (Burzliwe oklaski).

Następnie przemawiał bardzo radykalnie p. Smólski, piętnując Koło polskie w Wiedniu i Berlinie, poczem postawił rezolucyą zwróconą przeciw tym Kołom.

Nad rezolucyą tow. Słowika wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya.

P. Biliński, z 10 swymi zwolennikami, w żaden sposób nie chciał się zgodzić na to, aby zgromadzenie wyraziło uznanie socyalnej demokracyi, jako jedynej obrończyni praw narodowych. Przemówienie jego na temat zgody i wspólnego zwalczania wroga, przyjęto ironicznym śmiechem i wykrzyknikami na temat subwencyi, otrzymanej od Koła polskiego przez „Ognisko“.

Przy tej sposobności dowiedziano się, że p. Biliński, względnie narodowi demokraci, nie biorą na siebie odpowiedzialności za to, co czynią ich reprezentanci i co piszą ich pisma, lecz że istnieją oni „sami dla siebie, a przyszłość okaże, co oni zdziałać potrafią“.

Po przemówieniu tow. Golwassera, którego panowie demokraci usiłowali zakrzyczeć, aby nie mówił o subwencyi, przyjętej od Koła polskiego, jako „rzeczy prywatnej“, dalej po przemówieniu tow. Momockiego, który napiętnował taktykę narodowych demokratów, następnie tow. Galicy i po końcowem przemówieniu referenta, rezolucya tow. Słowika została przyjętą wszystkimi głosami przeciw jedenastu głosom p. Bilińskiego i jego dziesięciu przyjaciół. Nawet niektóre owieczki, które p. Biliński z sobą przyprowadził, mimo jego wyraźnego zakazu i szarpania za rękawy, głosowali za tą rezolucyą. Wynik głosowania przyjęto burzliwymi oklaskami.

Następnie przyjęto jeszcze dodatkową rezolucyę tow. Momockiego, zwróconą przeciw narodowym demokratom, oraz p. Smólskiego, potępiającą w ostrych słowach politykę Koła polskiego.

## Przegląd społeczny.

**Strejk kamieniarzy we Lwowie trwa dalej.** Jest to najdłuższy strejk, jaki dotąd mieliśmy w naszym kraju. Ósmy tydzień trwają robotnicy kamieniarscy w prawdziwie kamiennej solidarności i mimo, że przygniata ich niedostatek odrzucili w zeszłym tygodniu proponowaną im przez majstrów ugodę, uwzględniającą w pewnej części żądania robotników. Jaka solidarność panuje między strejkującymi, świadczy fakt, że na 120 kamieniarzy zaledwie jeden znalazł się taki, który złamał strejk, a to w ten sposób, że wziął jednego dnia zasiłek strejkowy, na drugi dzień zaś poszedł do pracy do majstra. Kilku robotników, oburzonych tym postępkiem, udało się do majstra, chcąc widzieć się z owym robotnikiem i przedstawić mu w najlepszy sposób jego niegodne postępowanie; jednak nie zastali go i wrócili do domu. Mimo to majster Majer Judem wraz z owym robotnikiem zrobili doniesienie do policyi, która aresztowała trzech robotników pod zarzutem gwałtu publicznego. „Znakomicie“ popisał się komisarz Łysakowski, który aresztowanych kazał skuć i odstawić do sądu, polecając straży prowadzić skutych przez miasto koło lokalu stowarzyszenia kamieniarzy.

Z aresztowanych wypuszczono jednego za kaucyą, dwóch pozostaje dalej uwięzionych.

Pomoc dla strejkujących pożądana. Towarzysze kamieniarscy z prowincyi niech obecnie do Lwowa nie przyjeżdżają.

**Przedsiębiorcy budowlani we Lwowie nie dotrzymują ugody.** W poniedziałek wieczorem u prezydenta dra Małachowskiego zjawiła się deputacya murarzy i cieśli, którzy skarżyli się, że budowniczowie i majstrowie murarscy nie dotrzymują warunków umowy, zawartej po znanych smutnych zajściach we Lwowie, a mianowicie nie otworzyli dotychczas przy zgromadzeniu towarzyszy biura pośrednictwa dla robotników budowlanych, przyjmują nadal robotników obcych itd. Członkowie deputacyi prosili p. prezydenta, ażeby zwołał jeszcze raz konferencyę pracodawców i pracujących, aby ci porozumieli się co do ściślejszego wykonania postanowień zawartych w umowie.

Prezydent polecił natychmiast zastępcy kierownika biura przemysłowego p. Majewskiemu, aby tę konferencyę zwołał. Poruszono także sprawę strejku kamieniarzy, który trwa już 8 tygodni. Członkowie deputacyi prosili prezydenta, ażeby zajął się pośrednictwem w sprawie zażegnania tego strejku, gdyż grozi niebezpieczeństwo, że jeżeli on się nie ukończy, to wszyscy robotnicy budowlani będą znów musieli rozpocząć strejk. Prezydent przyrzekł sprawą tą natychmiast się zająć.

**Baczność robotnicy piekarscy!** W piekarni M. Obera we Lwowie wybuchł strejk robotników. Strejkujący żądają odpoczynku od piątku do soboty wieczorem, nadto podwyższenie zapłaty.

Niech nikt z robotników w piekarni Obera nie przyjmuje obecnie roboty.

## KRONIKA.

**Kalendarzyk historyczny.** 9 lipca. 1386. Bitwa pod Sempach. — 1497. Vasco da Gama wyjeżdża z Lizbony w podróż naokoło świata. — 1860 Mordowanie chrześcijan w Damaszku. — 1900. Wojska sprzymierzonych zdobywają w Tientsinie arsenał zachodni. 1901. Obstrukcya w sejmie tyrolskim — Burzliwe demonstracye antyklerykalne w Hiszpanii

**Operetka lwowska w teatrze miejskim w Krakowie.**

Sobota 12 lipca: Po raz pierwszy „Weronika“. operetka w 3 aktach Messayer'a.

Niedziela 13 lipca: Po raz drugi „Weronika“.

Poniedziałek 14 lipca: Nie będzie przedstawienia.

Wtorek 15 lipca: Na życzenie komitetu uroczystości grunwaldzkiej „Halka“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki.

Środa 16 lipca: „San-Toy“ czyli „Gwardya cesarska“, chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

Czwartek 17 lipca: Po raz pierwszy „Wesoła dwójka“, operetka w 4 aktach K. Ziehrera.

Piątek 18 lipca: Po raz pierwszy „Jabuka“ czyli „Święto jabłek“, operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Sobota 19 lipca: Po raz drugi „Wesoła dwójka“, operetka w 4 aktach K. Ziehrera.

Niedziela 20 lipca: „San-Toy“ czyli „Gwardya cesarska“, chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

Kasa teatralna otwartą będzie już od czwartku z rana w zwykłych godzinach.

Bilety nabywać będzie można tylko w kasie teatralnej na wszystkie przedstawienia z góry zapowiedziane repertuarem, bez żadnej dopłaty. Kasy zamówień nie będzie.

---

**Szlachetny sposób walki** uprawia „Czas“. Podczas gdy krzyżackie zasądzenie tow. Franciszka Morawskiego i towarzyszki dra Golde przez sąd bytomski, wywołało oburzenie w całej prasie zaboru pruskiego i w niehakatystycznej części prasy niemieckiej, „Czas“ usiłuje tę rzecz przedstawić tak, jakoby ten wyrok nie był żadnem prześladowaniem polskości i wogóle nie obchodził wcale Polaków. Mianowicie sprawozdanie z wiecu wiedeńskiego, odbytego w tej sprawie, podaje „Czas“ w następujący przekręcony sposób: „skazanie... socyalisty międzynarodowego morawskiego i izraelitki dr. Golde z Bytomia (!)“. Takim szlachetnym sposobem usiłuje „Czas“ wywołać u czytelników złudzenie, że tu nie szło wcale o redaktorów polskiego pisma na Górnym Śląsku, nie o polską partyę socyalistyczną, lecz o jakiegoś morawianina i o jakąś „izraelitkę“. Hakatystyczni sędziowie pruscy znaleźli obrońców w redakcyi „Czasu“.

**Defraudacya w magistracie krakowskim.** Praktykant konceptowy magistratu, Mieczysław Borysiewicz, zdefraudował na szkodę magistratu 3200 koron i uciekł dnia 15 kwietnia w niewiadomym kierunku. Borysiewicz cieszył się specyalną protekcyą wiceprezydenta Lea i pełnił obowiązki egzekutora politycznego realności p. Tatarczuchowej. Gdy minął termin kwartalny do złożenia rachunków, okazało się, że Borysiewicza niema wcale w Krakowie. Po stwierdzeniu defraudacyi zasuspendował magistrat Borysiewicza i zrobił doniesienie do prokuratoryi.

Dziwnem jednak jest, że magistrat tak późno zauważył defraudacyę, która od kilku miesięcy była już publiczną tajemnicą. Pan Leo, protektor Borysiewicza, powinienby wyjaśnić tę dziwną opieszałość w ściganiu defraudanta.

**Zamknięcie wystawy.** W poniedziałek wieczorem w obecności członków Towarzystwa politechnicznego, oraz licznych wystawców, zamknięto wystawę Towarzystwa politechnicznego we Lwowie.

**Kto germanizuje Galicyę?** Prasa galicyjska wyłapuje bardzo skrzętnie rozmaitych „Malborczyków“, tj. kupców, używających w stosunkach handlowych języka niemieckiego. Nie mamy nic przeciw temu wyłapywaniu, zwracamy jednak uwagę, że o wiele szkodliwiej dla kraju działa nasza arystokracya, pomieszczając w niemieckich pismach hakatystycznych anonse, w których ofiarowują posady magazynierów, dozorców, ekonomów i t. d. wysłużonym podoficerom!

Anons taki znaleźliśmy w hakatystycznym „Bielitz-Bialaer Anzeiger“. Zarząd dóbr hr. Stanisława Romera w Bezdziatce, poczta Kołaczyce, ogłasza w ostatnim numerze tego pisma, że poszukuje „magazynierów, biegłych w rachunkach do nadzorowania cegielń, gorzelń itd. Koniecznym warunkiem jest znajomość języka niemieckiego i polskiego. Żonaci, wysłużeni podoficerowie mają pierwszeństwo. Podania wnosić należy do zarządu dóbr hr. Stanisława Romera, Bezdziatka, poczta Kołaczyce w Galicyi“.

W tym samym numerze wyżej wspomnianego dziennika znadujemy anons tegoż hr. Romera, poszukującego rządców „dzielnych, energicznych, trzeźwych, znających język niemiecki i słowiański (polski ma pierwszeństwo)“.

Oto nasza arystokracya galicyjska w całej swej okazałości! W Galicyi mamy szkoły fachowe, utrzymywane lub subwencyonowane przez kraj, mające dostarczać dobrych rolników, ekonomów, urzędników, przemysłowców — setki zdolnych kandydatów Polaków, przymierają z głodu, nie mogąc dostać nigdzie miejsca ani w Galicyi, ani tem bardziej poza Galicyą — a taki pan hr. Romer, lub inny pan sprowadza sobie wysłużonych podoficerów!

Jak pięknie wobec tych faktów wyglądają frazesy pism konserwatywnych o narodowem posłannictwie szlachty galicyjskiej!

**Wznowiony zakaz.** Komendant przemyskiego korpusu Galgotzy wydał ponownie, cofnięty swego czasu zakaz, zabraniający oficerom uczestnictwa we wszystkich festynach i zabawach, urządzanych przez cywilnych. Ten sam zakaz wydano do muzyk wojskowych.

**Sztygar Grossman na wolnej stopie.** „Tygodnik samborsko-drohobycki“ donosi: Starszy sztygar górniczy, Fryderyk Grossman, który w dniu 2 z. m., podczas strasznej katastrofy w kopalni wosku ziemnego w Borysławiu, miał nieobecnego kierownika technicznego, inżyniera Bałabana, rzekomo zastępować, a którego sędzia śledczy na miejscu uwięził, został przez sąd obwodowy w Samborze onegdaj za kaucyą w kwocie 10.000 K na wolną stopę z więzienia śledczego wypuszczony. Śledztwo w tej sprawie jest w pełnym toku, a prowadzi je radca Dobrzański.

**Sosnowiec miastem.** Sosnowiec, będący w guberni piotrkowskiej ważnym centrem przemysłowym, uzyskał wreszcie po długich staraniach zaliczenie go z gminy wiejskiej w poczet miast.

**Dochody kolei austryackich w pierwszym kwartale 1902 roku** wynoszą: Kolej północna 37,207.955 K, kolej państwowa 26.186.097, kolej południowa 48,725.669, północno-zachodnia 10,755.900, nadłabska 6,246.000, czeska północna 4,657,524 K, kolej Uście Cieplice 6,587.102, Cieplice-Liberzec 911.862. Wszystkie prawie koleje wykazują pewne zmniejszenie się dochodów w porównaniu z rokiem poprzednim. Ubytek ten pochodzi głównie z powodu zmniejszenia się ruchu towarowego. Stagnacya w przemyśle i handlu odbija się i w ruchu kolejowym.

**Bakcyle w krwi epileptyków.** Jedno z najdonioślejszych odkryć w dziedzinie lecznictwa w ostatniej dobie stanowi skonstatowanie istnienia pasożytów w krwi epileptyków. Przyczynę tej choroby, zwanej popularnie „padaczką“, objaśniano dotychczas w ten sposób, że skutkiem nabrzmienia mózgu czaszka wywiera nacisk na mózg. Badacz M. Bra zawiadomił niedawno paryską akademię umiejętności, że przy mikroskopowych badaniach krwi u 70 epileptyków za każdym razem znalazł bakterye. Były to małe, kuliste ciałeczka, pojedynczo lub w grupach szybko wirujące. Wielkość ich wynosi niespełna jedną tysiączną część milimetra. Częstokroć łączą się te bakterye w łańcuchy i jednym końcem uczepiają się czerwonych ciałek krwi. Pojawianie się tych bakteryj zauważono tylko podczas epileptycznych ataków. Gdyby to odkrycie dostatecznie stwierdzono, wtenczas skuteczne leczenie tej strasznej choroby weszłoby na nowe tory.

**Pył wulkaniczny w atmosferze.** Z obserwatoryów północnych Niemiec donoszą, że od pewnego czasu po zachodzie słońca i przed zachodem słońca można obserwować wokół tarczy słonecznej purpurowo-czerwony blask o wydłużonym kształcie kulistym, który stopniowo blednieje, staje się żółtawy, a wkońcu znika zupełnie. Przypuszczają, że jest to pył wulkaniczny z wybuchu wulkanu Mont Pelée, wyrzucony w najwyższe warstwy atmosfery. Po raz pierwszy obserwowano podobne zjawisko naokół tarczy słonecznej w r. 1883, po strasznym wybuchu wulkanu Karatakau.

Jak utrzymują metereologowie, nie można jeszcze twierdzić stanowczo, jakoby obecne zjawisko było zupełnie analogiczne do tego, jakie zauważono po wybuchu wulkanu Karatakau i jakoby istotnie około tarczy słonecznej krążył pył wulkaniczny z wulkanu Mont Pelée. Dotąd w naszych stronach tego zjawiska nie zauważono. podczas gdy po katastrofie wulkanicznej z roku 1883 w 24 godzin po wybuchu i u nas można już było obserwować wspomniane zjawisko. Z drugiej strony fakt ten tłumaczy okoliczność, że po ustawicznej niepogodzie, dopiero w ostatnich dniach możemy obserwować wschód i zachód słońca; możliwem jest więc, że zjawisko istniało już dłuższy czas, chociaż nie mogliśmy je obserwować. Bliższe badania wyjaśnią kwestyę sporną. Nadmienić trzeba, że po wybuchu wulkanu Karatakau podobne zjawisko około słońca obserwowano przez szereg lat.

**Posiedzenie zarządu Stow. asesorów sądu przemysł.** odbędzie się we czwartek 10 lipca o godz. ½8 wieczór w lokalu Związku Stow. robotn (Mały Rynek 6, II. p).



## Puzyna w obronie krzyżactwa.

Wiadomość o tem, iż kardynał Puzyna zabronił składania wieńców na sarkofagu Jagiełły w dniu obchodu grunwaldzkiego, oraz odśpiewania „Te Deum“ we wszystkich kościołach, wywołała powszechne oburzenie w mieście. Pan kniaź Puzyna już kilkakrotnie w ostatnich czasach zdołał przeciwko sobie

jak najnieprzychylniej usposobić opinię publiczną, że przypomnimy tylko jego wandalizm przy restauracyi Wawelu. Jak każdy zakamieniały stańczyk zapragnął on niewątpliwie przypochlebić się swoim zakazem rządowi centralnemu, który z obawy przed niezadowoleniem obecnego malborskiego pomiotu chciałby wszelkie manifestowanie uczuć antypruskich zdusić, o czem byłby mógł np. udzielić bliższych informacyj c. k. namiestnik Piniński — choćby w przeddzień otwarcia sejmu we Lwowie...

Pan Puzyna, który nie wyrósł ani z roli, ani z soli, ale z wódki, vel akcyzy, umie kardynalską dumę wobec osób, nie mających czerwonego kapelusza z Rzymu, łączyć z domyślną pokorą byłego urzędniczka w stosunku do c. k. rządu... Zapewne na decyzyę tego pana wpłynęło także i stanowisko jego partyi, tak dobitnie zaznaczone w parlamencie i sejmie; może wreszcie obawa, że wspaniałe udanie się obchodu grunwaldzkiego tem jaskrawiej oświetliłoby zwyrodnienie lojalistów stańczykowskich i odżywiło przeciwko nim rozgoryczenie.

Nie będziemy zresztą dłużej zaprzątali uwagi czytelników osobą tej osobliwej eminencyi kardynalskiej. Sądzimy, że każdy ma o nim już dawno wyrobione zdanie; dodamy tylko nawiasem, że jego samowolny zakaz spotkał się z wielkim aplauzem prasy wszechniemieckiej z wolfowską „Ostdeutsche Rundschau“ na czele. Natomiast zwrócimy uwagę na inną jeszcze sprawę. Na Wawelu wśród licznych trofeów bojowych znajdowały się i sztandary, zdobyte pod Grunwaldem na hufcach krzyżackich. Jeden z tych sztandarów miano nieść na czele pochodu. **Tymczasem okazało się, że trofea te zniknęły.** Czy wyrzuciła je do rupieciarni wandalska ręka kardynała wraz z tyloma innemi pamiątkami, czy ukryto je rozmyślnie na czas obecny — nie wiadomo.

Społeczeństwo ma jednak prawo domagać się tu jasnej odpowiedzi — Wawel nie jest prywatnym alkierzem purpurata z Kozielska rodem. Nikomu nie wolno jego murów z pamiątek obdzierać!

## Strejki chłopskie.

Tarnopol, 6 lipca.

W poprzednim liście przedstawiłem przyczyny strejku rolnego.

Ta „zuchwałość“ chłopska doprowadziła i właścicieli i sfery rządzące wprost do szaleństwa. Środki, jakimi starosta tarnopolski Zawadzki postanowił ruchy wiejskie zgnieść w zarodku, zasługują na uwagę i bliższe zajęcie się panem starostą. Jak opowiadają, wysłał ten pan zaraz w pierwszym dniu strejku oddział dragonów z rozkazem, aby ich rozkwaterowano u tych chłopów, którzy zasłużyli u pana starosty na znaczek: „radykał“. Chłop, otrzymawszy nieproszonych gości, musiał nie tylko wyprowadzać ze stajni konie i krowy, ale i wyprowadzić się z chałupy, dając ją na pomieszkanie dragonom. Nadwyżkę kosztów koszarowych ponosi gmina. Cały oddział, który załogował w Dołżance, rozjeżdżał się co rana do wsi, objętych strejkiem, dla upewnienia chłopów, że pan starosta czuwa.

Przy tych codziennych wycieczkach, komenderujący oddziałem konnicy, dla skrócenia sobie drogi i dla oszczędzenia koni, obierał dwa razy dziennie drogę krótszą, więc przejeżdżał przez pola pańskie i chłopskie, nie zważając, że jednorazowem przejechaniem się po łanie pszenicy, niszczy cały zasiew do gruntu. Jasna rzecz, że tego rodzaju utrzymywanie spokoju i to tam, gdzie go nikt ani kiwnięciem palca nie zamącił, że ciągłe grożenie spokojnemu chłopu szablą bagnetem i żandarmskiemi kajdankami musiało osiągnąć upragniony spokój... Dwutygodniowe te istne starofrancuskie dragonady skończyły się — i pan Zawadzki dziś może się poszczycić niezwykłą sprężystością i energią w „tych, tak bardzo burzliwych czasach“.

Nadarzyła się sposobność, dlaczego jej nie wyzyskać przeciw ludziom, niemiłym i niedogodnym sobie? Dlaczego nie wykorzystać nędzy chłopskiej dla oskarżenia socyalistów? „Niech Daszyński jeszcze raz na wezwanie Landaua zjedzie do Tarnopola — a dragoni jeszcze wygodniej przejadą się po polach; niech Daszyński jeszcze obieca trochę gruntów — a ja was już wygodnie pomieszczę“... Trudno wprost pojąć, jak się w tej wykoszlawionej figurce tyle złych z gruntu złych instynktów pomieścić mogło, jak ten pan w tak szatański sposób użył sił wszelkich, by z biedy ludu roboczego pieczeń usmarzyć. Dziś jeszcze, po chwilowem uspokojeniu strejkujących — wszędzie bowiem, jak wiadomo, zwyciężyli chłopi, zyskując płacę w wysokości 50—80 h — oburzenie na postępowanie starosty jest we wszystkich wsiach ogromne.

Tyle dla ilustracyi „niesumienności“ chłopów i tyle dla ilustracyi „wystarczającej płacy“.

Jeśli to nie wystarczy „Słowu polskiemu“ i jego tarnopolskiemu korespondentowi, stojącemu bez wątpienia w bardzo blizkich stosunkach z p. Zawadzkim i jego przyjaciółmi — polecamy mu do przeczytania „Dziennik polski“ a nawet „Przedświt“, ofiarując się w ewentualnym wypadku z dalszymi faktami i cyframi, zaczerpniętemi ze samego źródła.

*Bor.*

## Sejm galicyjski.

(*Telefonem*).

**Lwów**, 8 lipca. Posiedzenie rozpoczęło sie o godz. 10·30.

### Interpelacye

wnieśli: poseł **Szajer** i tow. w sprawie napaści węgierskich na weterynarzy galicyjskich.

Poseł **Mogilnicki** i tow. w sprawie okólnika starosty tarnopolskiego Zawadzkiego, tyczącego się strejków rolnych.

### Komisarz rządowy o strejkach chłopskich.

Komisarz rządowy hr. **Łoś** odpowiedział na interpelacyę posła Korola i tow. w sprawie strejków rolnych. Odpowiedź ta opiewa: Przedewszystkiem stwierdzić muszę, że według wiadomości, jakie prezydyum namiestnictwa w ostatnich dniach otrzymało, strejk w powiecie przemyskim ustał zupełnie, tak samo w powiecie lwowskim, zaś w powiecie tarnopolskim jest według relacyi starosty z 3 lipca na ukończeniu, mianowicie z 16 gmin powiatu tarnopolskiego, w których rozruchy panowały, albo rozpoczynały się, w 10 gminach przywrócono normalny spokój i to w ten sposób, że ludność ma wrócić do pracy, uzyskawszy podwyżkę płacy tam, gdzie płaca była nie stosunkowo nizką w porównaniu do zarobku płaconego w innych gminach, bądź też bez żadnych podwyżek, przekonawszy się, że sprowadzona z gmin sąsiednich ludność będzie przed ewentualnymi gwałtami należycie chronioną. Natomiast wybuchł strejk według ostatnich wiadomości w niektórych gminach powiatu zbaraskiego i bóbreckiego. Dalej muszę stwierdzić, że uspokojenie ludności w pierwej nazwanych powiatach nastąpiło przeważnie skutkiem interwencyi urzędników politycznych, którzy nie szczędzili czasu i trudu, aby działać uspokajająco (?), pośredniczyć tam, gdzie pośrednictwo było istotnie potrzebnem, a z drugiej strony, by chronić ludność, chcącą pracować od niedozwolonych gwałtów ze strony strejkujących.

To też nieuzasadniony jest zarzut, podniesiony w interpelacyi, że władze polityczne zawsze i wszędzie wysyłają tylko żandarmów, którzy nie doreśli do tego, ażeby być pośrednikami w tej drażliwej sprawie. Przeciwnie dane zostały wskazówki starostom, aby, o ile na to siły pozwolą, zawsze starali się interweniować (na korzyść właścicieli?) przez urzędników na miejscu. Spodziewać się należy, że uspokojenie, które obecnie nastąpiło będzie trwałe, w szczególności, że nie sprawdzą się rozsiewane tu i ówdzie pogłoski, że w czasie żniw strejki się ponowią, a to tem bardziej, że płace robotników rolnych, jak powszechnie wiadomo, podczas żniw nie są takie, aby o wyzysku mówić można, zwłaszcza na Podolu, gdzie według przyjętego zwyczaju zbiera się zboże za 10 albo 11-ty snop, co szczególnie, przy dobrym urodzaju, jako zarobek odpowiedni uważać można, a strejki w czasie żniw mogłyby być zresztą dla samej ludności szkodliwe, gdyż pracodawcy musieliby używać maszyn, albo sprowadzać ludzi obcych (aresztantów?), których władze, stosując się do przepisów ustawy z 7 kwietnia 1870 z całą stanowczością przeciw niedozwolonym gwałtom chronićby musiały.

Tem samem więc ludność miejscowa straciłaby zarobek, tak bardzo dla niej pożądany. W każdym razie będzie staraniem władz politycznych działać także w przyszłości uspokajająco i nie dopuścić do tego, aby z powodu tych zajść przyszło w kraju do poważnych ruzruchów. Co do poruszonej w interpelacyi kwestyi aresztowań, nadmienić tylko mogę, że badania, czy aresztowania były usprawiedliwione, nastąpićby mogły dopiero po ukończeniu śledztwa sądowego, które jest w toku.

### Ulgi podatkowe dla przemysłu.

Poseł **Romanowicz** referuje sprawozdanie wydziału krajowego w sprawie przedłużenia i zmian ustawy z 11 kwietnia 1893 o ulgach podatkowych dla przemysłu i przedkłada ustawę o uwolnieniu zakładów przemysłowych, spółek surowcowych, magazynowych i produkcyjnych, oraz akcyjnych towarzystw przemysłowych od dodatków do podatków.

Na wniosek posła **Maryewskiego** Izba przystąpiła do drugiego i trzeciego czytania tej ustawy i uchwala ją.

### Rada nadzorcza Banku krajowego.

Przed przystąpieniem do wyboru 4 członków i 2 zastępców członków rady nadzorczej Banku krajowego na propozycyę wydziału krajowego, poseł **Stapiński** zażądał odroczenia tego wyboru aż do przeprowadzenia dyskusyi budżetowej.

Wniosek Stapińskiego nie uzyskał należytego poparcia, wobec czego Izba przystąpiła do wyborów. Członkami rady nadzorczej Banku kraj. na kadencyę 6-letnią, poczynającą się z dniem 1 stycznia 1902, wybrano Dawida Abrahamowicza, Hipolita Bohdana i Karola Szajera. Członkiem rady nadzorczej Banku kraj. na resztę kadencyi, rozpoczętej w dniu 1 stycznia 1898, a upływającej z dniem 31 grudnia 1903, wybrano Kazimierza Laskowskiego.

### Kwestye szpitalne.

Z kolei sejm nadał szpitalowi w Gorlicach charakter szpitala powszechnego i publicznego i upoważnił wydział krajowy do zaciągnięcia na wybudowanie budynku szpitalnego w Zaleszczykach pożyczki w tej wysokości, jaka się okaże potrzebną do pokrycia połowy kosztów tej budowy.

### Dyskusya budżetowa.

Z kolei poseł Stanisław hr. **Badeni** przedłożył sprawozdanie komisyi budżetowej o preliminarzu budżetu funduszu krajowego na rok 1902.

Poseł **Stapiński** stwierdza, że dyskusya budżetowa może nastąpić według regulaminu dopiero w 24 godzin po rozdaniu preliminarza budżetu, co w niniejszym wypadku nie zachodzi.

Hr. Stanisław **Badeni** przyznaje słuszność uwagom p. Stapińskiego, sądzi jednak, że ze względu na anormalne stosunki p. Stapiński nie powinien robić trudności.

Izba przystępuje do generalnej dyskusyi nad budżetem.

Dr **Korol** zaznacza na wstępie swego przemówienia, że posłowie ruscy wezmą żywy udział w dyskusyi generalnej. Uskarża się dalej na uciemiężanie ludności ruskiej przez polską, która, zająwszy wrogie stanowisko wobec Rusinów, nie chce spełnić najdrobniejszych, a nieraz bardzo słusznych postulatów narodu ruskiego. Polacy powinni na podstawie doświadczeń, które nabyli obecnie w Prusiech, pod względem narodowościowym zmienić swoje stanowisko wobec ruskich współbraci.

Kończąc swą przeszło $2^1/_2$-godzinną mowę, oświadcza dr **Korol**, że uchwały w komisyach stanowią dowód, iż polska większość sejmowa chce wykopać coraz szerszy rów między narodem ruskim i polskim, nie pomnąc, iż w ten rów koniecznie musi wpaść naród ruski.

**Marszałek** zawiadamia, że poseł Laskowski wniósł pismo z rezygnacyą ze stanowiska członka wydziału krajowego. Wybór jednego członka i zastępcy wydziału kraj. odbędzie się w czwartek.

Na tem o godz. 3·30 po południu odroczył marszałek obrady do godz. 7·30 wiecz.

### Komisye sejmowe.

**Lwów**, 8 lipca. Komisya szkolna przyjęła wczoraj referat rektora Rydygiera o sprawozdaniu wydziału krajowego z departamentu I o ile dotyczy spraw szkolnych, fundacyjnych, artystycznych, naukowych itd. Następnie kontynuowała komisya dyskusyę nad sprawozdaniem posła Leopolda Władysława Jaworskiego o stanie szkół ludowych i seminaryów. Dyskusyi nie ukończono. Ponieważ komisya prawdopodobnie już się zebrać nie będzie mogła, postawił referent wniosek, aby komisya już obecnie zasadniczo, tj. nie rozstrzygając formy, w jakiej się to ma stać, uchwaliła, że w sprawozdaniu o stanie szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich należy wskazać na niebezpieczeństwo niezdrowej agitacyi wśród nauczycielstwa (przygrywka była w „Czasie“, red.) i szkodliwe jej objawy potępić. Komisya przyjęła ten wniosek.

## Telegraf i telefon.

### Obchód rocznicy grunwaldzkiej we Lwowie.

**Lwów**, 8 lipca. Prezydyum komitetu dla obchodu rocznicy grunwaldzkiej było wczoraj u arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza z prośbą o udzielenie pozwolenia na odprawienie dziękczynnych nabożeństw, oraz wypowiedzenia okolicznościowych kazań. Obaj arcybiskupi przyjęli deputacyę nader życzliwie i udzielili pozwolenie na odprawienie w katedrach obu obrządków nabożeństw i na wygłoszenie okolicznościowych kazań. (Fakt ten jeszcze jaskrawiej oświetla postępowanie Puzyny. *Red.*).

**Lwów**, 8-go lipca. Popołudniowe wydania „Słowa polskiego“, „Wieku nowego“ i „N. Głosu polskiego“ zostały skonfiskowane za niektóre ustępy odezwy komitetu dla obchodu rocznicy Grunwaldu.

### Nowa rada miejska.

**Lwów**, 8 lipca. Pierwsze posiedzenie uzupełnionej rady miejskiej odbędzie się w czwartek. O godz. $8^3/_4$ mają radni po zebraniu w ratuszu udać się do kościoła katedralnego łacińskiego na nabożeństwo; po nabożeństwie zbierze się nowa rada na posiedzenie, na którego porządku dziennym jest tylko wybór komisyi dla weryfikacyi wyborów.

### Aresztowanie podoficera za zdradę „tajemnic“.

**Przemyśl**, 8 lipca. W nocy z soboty na niedzielę 6 bm., aresztowano rachunkowego podoficera, prowadzącego księgi więzienne wojskowe pod zarzutem przesyłania korespondencyi do „Naprzodu“. (Oświadczamy, że żaden wojskowy ani pośrednio, ani bezpośredniono nie znosi się z naszą redakcyą, a aresztowany podoficer nie miał nigdy z nami coś wspólnego tak, że nawet nazwisko jego jest nam obce. *Przyp. Red.*).

### Sejmy krajowe.

**Praga**, 8 lipca. Sejm odesłał na wczorajszem posiedzeniu na wniosek ks. Ferdynanda Lobkowitza przedłożenie rządowe o przedłużenie mandatów członków rady kraj. kulturnej do r. 1904, do osobnej komisyi złożonej po 6 z każdej kuryi. Następnie załatwił szereg sprawozdań w sprawie robót melioracyjnych. Następne posiedzenie we czwartek.

### Deputacya młodoczeska.

**Praga**, 8 lipca. Młodoczeski klub postanowił na wczorajszem posiedzieniu wysłać do Wiednia deputacyę, złożoną z posłów Pacaka, Herolda i Kramarza, celem rokowania z rządem w sprawie zmiany kilku postanowień w projekcie o dodatku piwnym. Inne stronnictwa zostaną zaproszone do udziału w tej akcyi.

### Śmierć uczonego.

**Wrocław**, 8 lipca. Profesor uniwersytetu i dyrektor kliniki, tajny radca dr. Ryszard Förster zmarł.

### I znów bredzenie o anarchistach.

**Brest** (Francya). (Tel. biura kor.) 8 lipca. Miarodajne koła są zdania, że pokazujące się w ostatnich czasach napady na posterunki wojskowe przed prochownią pochodzą od zorganizowanej bandy francuskich i zagranicznych anarchistów. Robotnicy zajęci w nocy w porcie wojennym pozostają tam do rana, gdyż obawiają się napadów ze strony tej bandy.

### Z parlamentu francuskiego.

**Paryż**, 8 lipca. Izba przyjęła przedłożenie rządowe w sprawie bezpośrednich podatków 503 głosami przeciw 16.

### Podróż króla włoskiego do Rosyi.

**Rzym**, 8 lipca. „Popolo Romano“ donosi, że król w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Prinetti'ego przybędzie w niedzielę o godz. 8 rano do Peterhofu, gdzie tego dnia odbędzie się bankiet.

### Wypadek z Chamberlainem.

**Londyn**, 8 lipca. Gdy lord Chamberlain jechał wczoraj popołudniu w powozie lekkim z Westminster do klubu Ateneum, upadły konie. Chamberlain wypadł z powozu i odniósł ciężkie okaleczenie na czole. Odwieziono go do szpitala, gdzie opatrzono ranę.

Wypadek nie jest uważany za poważny, ale Chamberlain będzie musiał zapewne przynajmniej jeden dzień przepędzić w szpitalu.

**Londyn**, 8 lipca. Lekarze pielęgnujący ministra dla kolonii Chamberlaina podali wczoraj o godz. 11 w nocy wiadomość, że Chamberlain ma ranę na czole, która jednak nie sprawia mu bólów. Ogólny stan zdrowia Chamberlaina jest dobry. Wstrząśnienie nie nastąpiło. Przez dwa dni nie będzie mógł minister załatwiać urzędowych czynności. Skaleczenie powstało stąd, że Chamberlain skoro powóz się przechylił uderzył głową w szybę powozu, która rozlatując się w kawałki skaleczyła go w czoło.

### Pogłoski o koronacyi.

**Londyn**, 8 lipca. Według kursujących tu pogłosek, ze względu na szybkie postępy w zdrowiu króla, będzie się koronacya mogła odbyć między 11 a 15 sierpnia.

W przewidywaniu rychłego dokonania koronacyi, komisarz dla robót publicznych oświadczył w Izbie gmin, że jest przeciwnym burzeniu trybun, postawionych na placach rządowych.

### Po zawarciu pokoju.

**Londyn**, 8 lipca. (Izba wyższa). Podsekretarz dla urzędu kolonialnego Onslov doniósł, że 400 jeńców burskich przewieziono z św. Heleny do Kaplandu, a 400 jeńców z Cejlonu znajduje się w drodze tamże. Wszyscy ci jeńcy złożyli grzysięgę na wierność królowi. Innych jeńców przetransportuje urząd wojenny, o ile środki żywności i stosunki w połudn. Afryce na to pozwolą. Jeńcy, którzy nie chcą złożyć przysięgi, nie będą mogli powrócić do południowej Afryki, rząd jednak wyraził gotowość odebrania od nich formalnego oświadczenia, równomiernego z oświadczeniem, jakie złożyli Burowie, którzy kapitulowali, a nie chcieli złożyć formalnej przysięgi. Zagraniczni jeńcy wojenni nie żądali przewiezienia z powrotem do połudn. Afryki.

**Pretorya**, 8 lipca. Biuro Reutera donosi, że Kitchener przed odjazdem do Europy wygłosił mowę pożegnalną do wojska, w której wyraził pochwałę dla dzielności i humanitarności wojska. Mówiąc o żołnierskich przymiotach Burów, wyraził Kitchener podziw z powodu sposobu złożenia broni przez Burów. Ci Burowie, którzy walczyli do końca, wypowiadali życzenie, by mogli służyć razem z wojskami króla.

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

**Baczność kolejarze stanisławowscy!** W piątek dnia 11 lipca odbędzie się w lokalu Stowarzyszeń robotniczych w Stanisławowie, przy ul. Gołuchowskiego 34, **walne zgromadzenie** kształcącego stowarzyszenia „Siła“, na które zaprasza wydział

**Stryj.** W niedzielę 20 b. m. odbędzie się w Stryju publiczne zgromadzenie kolejarzy z porządkiem dziennym: 1. Kolejarze a parlament. 2. Organizacya.

**Lwów.** Stowarzyszenie zawodowe robotników piekarskich Galicyi, Bukowiny i Śląska przeniosło swój lokal na ul. Żółkiewską 33.

**Zmiana lokalu. Baczność kolejarze przemyscy!** Lokal stacyi płatniczej przenosi się z dniem 1 lipca b. r. z ul. Czarneckiego 11 na „Błonie“ do dawnego lokalu restauracyi „Nowy Jork“.

## NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

**Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.**



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412).